



Bertłomiej Moszoro

część I z II

Sygnatura notacji: **N0474**

Data urodzenia: **01.08.1950 r.**

Data nagrania: **01.06.2023 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 50 min, część II: 45 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Bartłomiej Moszoro: Ja najpierw chciałem zacytować jako słowa wstępne z książki Świętego Jana Pawła II „Pamięć i tożsamość”: „Człowiek nie tylko podlega nurtowi wydarzeń, nie tylko w określony sposób działa i postępuje jako jednostka i jako należący do grupy, ale ma zdolność refleksji nad własną historią i obiektywizacji opisywania jej powiązanych biegu zdarzeń. Taką samą zdolność posiadają poszczególne ludzkie rodziny, jak też ludzkie społeczeństwa, a w szczególności narody. Te ostatnie, podobnie jak pojedynczy człowiek, są obdarzone pamięcią dziejową. Jest zrozumiałe, że narody starają się utrwalić również na piśmie to, co pamiętają. W ten sposób historia staje się historiografią. Ludzie piszą o dziejach grupy, do której należą. Czasem piszą też o swoich dziejach osobistych, ale bardziej znaczące jest, że piszą też o dziejach swoich narodów”. To uważam, że te słowa są związane z całą kwestią, powiedzmy, przekazania dokumentów. To jest ziarno rodziny do tej historii narodowej, polskiej. Nazywam się Bartłomiej Stanisław Moszoro. Urodziłem się w Rosario, w Argentynie 1 sierpnia 1950 roku. Uważam się za Polaka urodzonego w Argentynie. Chcę przez to świadectwo też złożyć hołd pokoleniu, które uważam za jedno z najlepszych w tysiącletniej historii polskiej pod względem patriotyzmu, dzielności, oddania i honoru. Do tego pokolenia należeli ojciec i matka. Pokolenie, które urodziło się pod koniec XIX wieku i początku XX wieku, które wywalczyło niepodległość i odbudowało państwo polskie, wychowując Polaków, którzy później walczyli na wszystkich frontach i „szlakach nadziei”, i którzy po wojnie przetrwali w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i wychowali swoje dzieci w duchu wolności i patriotyzmu, wychowali w ideałach, które przyjęła „Solidarność” w latach osiemdziesiątych. To jest jako wstęp. Teraz opowiem trochę o sobie, później o rodzicach, a później o Polonii w Argentynie. Ja w czasie studiów powiedzmy przeskoczyłem, to znaczy..., w szkole powszechnej jedną klasę, w szkole średniej dwa lata przeskoczyłem, przez co mając 16 lat, 15–16 lat ukończyłem szkołę średnią. Później studiowałem na Uniwersytecie Państwowym w Rosario

na wydziale ekonomii i mając 20 lat otrzymałem dyplom i zostałem powiadomiony w grupie, to było dwóch uczniów z każdej..., każdego uniwersytetu argentyńskiego, który... Okrętem wojskowym, powiedzmy, zrobiliśmy podróż aż do Ushuaia, do Ziemi Ognistej. Po ukończeniu studiów odbyłem obowiązkową służbę wojskową w Argentynie, gdzie też zostałem, powiedzmy, jeden z najlepszych wśród swego rocznika. Zawodowo pracowałem właściwie w trzech firmach. Pierwsza to była firma amerykańska z działu petrochemii, która dla mnie właściwie po uniwersytecie była właściwie szkołą, szkołą. Na czym polegał mój zawód? Właściwie zawsze zajmowałem się menedżerstwem, później przeszedłem do firmy, która jest przodującą na rynku argentyńskim w produkcji kawy, herbaty i przypraw. W firmie tej pracowałem najpierw w dziedziny finansów i kontroli, a później jako menedżer marketingu i sprzedaży. W swoim momencie, powiedzmy, podlegało mi około sześciuset osób w piętnastu różnych miejscowościach w Argentynie. Firma, bardzo ważna firma, odwiedzała systematycznie 110 tys. klientów w Argentynie. Miała obrót wtenczas około 60 mln dolarów. Później, powiedzmy, praktycznie jako, że uważałem, że doszedłem do do szczytu możliwości w tej firmie, już w 1989 roku zmieniłem z branży i ze wszystkiego, i przeszedłem do firmy rodzinnej, która produkowała, i produkuje właściwie, testy chemiczne do analiz klinicznych. I to jest..., rozprawia to, co się w biochemii czy przede wszystkim używają, powiedzmy, w laboratoriach. W tej firmie właściwie zmieniłem strategię sprzedaży czy eksportu, to znaczy zamiast sprzedawać do dystrybutorów, zaczęliśmy zakładać własne filie w różnych krajach. Tak w 1990 roku założyłem w Caracas w Wenezueli, później w Santiago de Chile, później w Sao Paulo w Brazylii, w Meksyku i też później, po paru latach, rozwinęliśmy takie filie w Peru, w Kolumbii, w Kostaryce i w Urugwaju. To znaczy 10–11 krajów w Ameryce łacińskiej. Też założyłem, powiedzmy, firmy, powiedzmy, w Szwajcarii, w Genewie, która właściwie sprowadzała sprzęt dla nas, sprzęt do laboratoriów, i założyłem też filie w Polsce, które..., ja myślę, że to jest być może jedyna inwestycja argentyńska w Polsce. Tak. Inwestycja, inwestycją, to nie tylko sprzedaż. W tym momencie zatrudniliśmy 10–12 osób i to osób powiedzmy na wysokim poziomie, bo specjalistów do kwestii biochemii. W kwietniu 2013 roku, po 41 latach pracy zawodowej, przeszedłem na emeryturę i sprzedałem własne udziały, co miałem w firmie, przez co właściwie jestem finansowo, ekonomicznie niezależny, co mi pozwala, powiedzmy, dedykować czas rodzinie, powiedzmy, i tym kwestiom spójnym. Od stycznia 1975 roku jestem żonaty z Marią Victorią Steiger. Żona jest absolwentką Wyższej Szkoły Muzycznej i Uniwersytetu Państwowego w Rosario i pracowała jako profesorka gitary klasycznej. Żona jest z pochodzenia typowo Argentynka, tygiel różnych narodowości. To znaczy tu jest Argentyna, to jest prawdziwy tygiel. To nie jest mieszanka, to..., to się zrobiło jedno... Mamy pięcioro dzieci, dzisiaj w wieku od 40 do 46 lat, i siedmioro wnuków, ósme w drodze. Moja polska tożsamość. Od dziecka nauczyłem się języka polskiego w domu, to jest mój macierzysty język, i wszystkich polskich tradycji, powiedzmy. Na pamięć umiałem jeszcze, pamiętam dużo z mickiewiczowskich ballad: „Powrót taty”, „Trzech buddystów”, „Pan Twardowski”, powiedzmy. Na ogół na akademiach takich w stowarzyszeniach polskich, to właśnie występowały dzieci, mówiąc, powiedzmy, na pamięć polskie wiersze. Należałem do Związku Harcerstwa Polskiego, jeździłem na harcerskie obozy, przeszedłem różne kursy – zastępowych, drużynowych, i do..., powiedzmy, doszedłem do stopnia podharcymistrza. Prowadziłem... W Rosario właściwie nie mieliśmy... Był zastęp, drużyna, ale było nas bardzo mało i właściwie mnie zawsze dawali grupę harcerzy z jakiegoś ośrodka, z Buenos Aires czy z Córdoba. W 1974 roku prowadziłem jeden z takich obozów, właśnie. Byłem komendantem i właściwie jak na każdym obozach to najróżniejsze funkcje, prawda? I komendant, i sekretarz, i jak się nazywa...? Zająć się, powiedzmy, całą prowizją [aprowizacją] i tego wszystkiego. Obozy harcerskie w Argentynie odbywały się na ogół w prowincji Córdoba, co jest prowincją w centralnej Argentynie, gdzie jest dużo lasów, dużo..., powiedzmy, to jest górzisty, powiedzmy, teren

i są jeziora, rzeczki, także nadaje się do tej pracy. Pierwsze obozy, pierwszy obóz mój, na który ja pojechałam, to być może w 1960 czy 1961 roku, to były ostatnie z wielkich obozów harcerskich w Argentynie. Około 150–200 osób brało udział wśród harcerzy, harcerek, zuchów i dużo instruktorów, którzy zaraz po wojnie przyszli. I właściwie Związek Harcerstwa Polskiego, co już w Argentynie istniał, zdobył nowej, nowej siły, nowej krwi i wszyscy właściwie byliśmy... To była praca społeczna, bardzo ciężka i wychowawcza, każdy z własnej kieszeni właściwie to wszystko utrzymywał. W okresie obchodów..., później być może możemy jeszcze jakieś szczegóły o harcerstwie powiedzieć. Przede wszystkim nasze życie harcerskie jak w Argentynie wyglądało dzień w dzień na takim obozie. W okresie obchodów tysiąclecia chrztu Polski – Sacrum Polonia Milenium, właściwie cała polska emigracja zorganizowała obchody w Rzymie w maju 1966 roku. Na koszt rodziców, powiedzmy, ja przeskoczyłam ostatni rok szkoły średniej i pojechałam, powiedzmy, do Europy z moim takim wujkiem rodzinnym, właściwie on z krwi nie był moim wujkiem, z panem Eugeniuszem Siedleckim, z którym spędziłam cztery miesiące jeżdżąc po Europie. Najpierw byliśmy w Rzymie na obchodach. Tam, w Rzymie się odbył taki kongres, na który jak ja przyjechałam, to mi dali, powiedzmy, jako reprezentację Związku Harcerstwa Polskiego na ten cały, na te wszystkie obchody i na ten kongres. Tak że właściwie tam zawsze mnie zapraszali i musiałam coś powiedzieć, nie wiadomo było co, przed 100, 150 osobami mając piętnaście lat wygłosić jakieś przemówienie, to nie jest łatwo, ale... Powiedzmy, po tym, po tych obchodach milenijnych w Rzymie, gdzie się skupiło właściwie..., [ci] kombatanci ze wszystkich krajów świata i byli harcerze przede wszystkim z Anglii, ale było dużo harcerzy z Niemiec, z różnych ośrodków polonijnych. Później, powiedzmy, te dni zakończyły się, powiedzmy, Mszą świętą, powiedzmy, w hołdzie na Monte Cassino. Po obchodach milenijnych z moim wujkiem odwiedziłem różne kraje w Europie. Właściwie spotykałem się z działaczami, kolegami moich rodziców we Francji, w Belgii. Byłem w Polsce sześć tygodni. Przede wszystkim odwiedzając rodzinę. Później jak wróciłem, to dużo na ten temat, powiedzmy, i pisałem, i miałem odczyty w Argentynie po hiszpańsku. Po wizycie w Polsce byłem w Anglii na zlocie harcerskim, też milenijnym, w Lilford Park i później równo, to było w sierpniu 1966 roku, zmarł generał „Bór” Komorowski i też mnie wyznaczili jako przedstawiciela, powiedzmy, na pogrzebie jako harcerza przedstawiciela z Argentyny. W harcerstwie brałem później udział jeszcze przede wszystkim w komisji rewizyjnej Związku Harcerstwa..., Okręgu Związku Harcerstwa [Polskiego] w Argentynie, i też powiedzmy formalnie należałem do Naczelnej Rady Światowej. Mam zaświadczenie podpisane przez harcmistrza Ryszarda Kaczorowskiego. Tak, ja daję to, powiedzmy, że w życiu harcerskim prowadzonym przez tych kombatantów, harcerzy, powiedzmy, którzy w Polsce byli harcerzami lub później w harcerstwie, powiedzmy w czasie wojny, na Bliskim Wschodzie i to wszystko... To my się uczyliśmy nie tylko kwestie dotyczące harcerstwa, tak typowe skautowe, ale historię, geografię, pieśni patriotycznych i religijnych. Było to szkoła polskości właściwie. Pamiętam, że jak kończył się dzień, powiedzmy, i już na noc, to mówiliśmy zawsze, ja nie wiem, skąd to przyszło, ale tak: „Polska jest wszędzie tam, gdzie żyjemy i pracujemy. Wszystkie nasze myśli, dążenia, wszystkie słowa i uczynki winne być godne miana Polaków. Chcemy, żeby tak było. Wierzmy, że tak będzie”. Tak się kończył, powiedzmy, każdy dzień. Do polskich stowarzyszeń w Rosario, tam były dwie organizacje polskie, jedna założona w 1919 roku, a druga w 1930 roku, od dziecka właśnie uczęszczałem na różne akademie. Rodzice brali czynny udział. I właściwie dużo razy należałam do komisji, do zarządów. Przez pięć lat byłem prezesem jednego z tych..., to się nazywa Towarzystwo Dom Polski, ten założony w 1919 roku, który dodam, że jak obchodził stulecie to ja tak przeliczyłem, że mniej więcej 20–25 lat z tego stulecia to prezesami był mój ojciec, moja matka, ja, moja siostra. To znaczy że, powiedzmy, bardzo związane, powiedzmy, towarzystwo. Też byłem delegatem na sejmiki Związku Polaków, te sejmiki, ja zawsze mówię, że one się najlepiej tak do polskiej tradycji, bo one były bardzo za-

żarte, wszystkie właśnie wychodziły, dyskusje długie i to wszystko. Mając 24 lata, na takim sejmiku byłem, powiedzmy, w prezydium, i jak miały być wybrane władze, które rokrocznie wybierano, to właściwie przez te właśnie, prezydium opuściło salę, i to właściwie było zerwanie takiego sejmiku, co było o tyle groźne, że mogłaby być interwencja władz argentyńskich. Kwestia, jako zostało stowarzyszenie vacat, prawda? Nie zapominajmy, że władze i Ambasada Polski Ludowej, to takie wszystkie właśnie i te wszystkie zawsze dodawała. Ja później wspomnę o Związku Polaków i jaki był stosunek, jaka była polityka Związku Polaków. Więc w końcu ja zawołałem, powiedzmy, do porządku, i wrócono na salę, i Sejmik się zakończył z wyborem władz. W 1982 roku, będąc prezesem Stowarzyszenia Dom Polski w Rosario, zorganizowałem manifestację na centralnym placu w Rosatrio domagając się, powiedzmy, końca stanu..., zniesienia stanu wojennego i o wolność dla Solidarności. Też były w tym roku zbierane fundusze, tę zbiórkę prowadził Episkopat Polski, i mnie dano, powiedzmy, listy, a żebym zbierał w Rosario. Moje dwie listy, to byłem..., najwięcej funduszy zebrałem w całej Argentynie. Sam ja zebrałem około 4 procent tego, co w Argentynie zebrano. Miałem wielkie poparcie w firmie, w ten czas pracowałem w tej firmie kawowej. Też wysłaliśmy, [bym] powiedział, pół ciężarówki towarów, prawda? I wszyscy, powiedzmy, właściciele i dyrektorzy z własnej kieszeni. To nie, że firma płaciła, z własnej kieszeni dali na te cele, powiedzmy, pomocy dla Polski. Później też zorganizowałem wizyty, powiedzmy, z Rosario do Buenos Aires, i jak odwiedził Argentynę papież Jan Paweł II, w 1982 roku, to było równo w czasie jak się kończyła ta, ta bitwa o Malwiny z Anglikami, i później w 1987 roku, gdzie zrobiono wielki, taką... na stadionie, powiedzmy, specjalnie zorganizowaną dla Polaków..., miał papież spotkanie. Ja zorganizowałem wyjazdy z Rosario do Buenos Aires. Pisywałem też do tygodnika „Głosu Polskiego” w Buenos Aires. On jest bardzo..., jedno z najstarszych czasopism w języku obcym w Argentynie. Z tym, że właściwie teraz to już nie jest w języku obcym. Jeszcze jak, jeszcze 20 lat temu, 30 lat temu to było większość jeszcze po polsku pisano niż po hiszpańsku. Teraz właściwie jest po hiszpańsku i wychodzi internetowo. I to właściwie nie jest to samo, powiedzmy, jak było rozdawane to. Też... Pisałem na temat na ogół albo przygód harcerskich, albo kwestii... Ja dużo pisywałem na temat tożsamości i roli młodzieży polskiej na emigracji. Były czasowniki [czasopisma] harcerskie. „Młody las” wychodził w Argentynie, „Na tropie” i „Ognisko harcerskie” w Buenos Aires. Czasami też to w jednym z tych to nawet mnie mianowali kronikarzem z Argentyny, więc ja wysyłałem im krótkie kroniki. Należąc do Stowarzyszenia Polskich Absolwentów w 1983 roku, byłem jednym z głównych organizatorów i mówców na Kongresie Młodzieży Polskiej w Argentynie. Pierwszy kongres się odbył w Buenos Aires, następny rok w 1984 w Missones, gdzie jest najstarsza polska emigracja, i w 1985 w Córdoba, w stolicy [prowincji Córdoba]. Tematem kongresów była rola młodzieży polskiej w Argentynie. Ja przeszukując, powiedzmy, w moich dokumentach, listach, to też znalazłem, w ten czas przede wszystkim na kongres w Córdoba, co był trzeci z tych kongresów. Był wielki... Była wielka presja ze strony ambasady PRL, ażeby wciągnąć, powiedzmy, młodzież właśnie z Córdoba do kontaktów z Polską Ludową, do wymiany, i to wszystko. W grudniu 1997 roku zostałem mianowany konsulem honorowym w Rosario i objąłem [stanowisko] w kwietniu 1998 roku. Przez wiele lat to była praca, powiedzmy, administracyjna, dokumentów [niezrozumiałe] obywateli polskich, którzy nie mieli obywatelstwa argentyńskiego lub potrzebowali jakiejś specjalnej opieki. Właściwie nie ma, nie ma problemów w Argentynie, powiedzmy, z Polską, nie ma jakiś takich, powiedzmy, co by były typowe, takie dla konsula sprawy. Ale dużo było osób, co szukało, powiedzmy, polskiego obywatelstwa. W pierwszych latach aż do wejścia właściwie do Unii Europejskiej, to tym się zajmowałem. Później te wszystkie sprawy przeszły do konsulów zawodowych, bo to są kwestie notarialne i różne ustawodawstwo, prawda? Więc dzisiaj to wszystko się odbywa w Buenos Aires. Zostaje mi promocja Polski. Jaka jest promocja? Właściwie wytyczne, które wychodzą z ambasady, są małe, nieistotne. Ja sobie sam organizuję, więc

przede wszystkim organizujemy, powiedzmy, krótkie spoty [internetowe], takie ażeby przesłać na strony społeczne, przez Whats App i to wszystko. Trwający minutę, minutę i pół. To moja córka, co jest moją asystentką w konsulacie, przygotowuje, i to jest, powiedzmy, z różnych okazji, może być, powiedzmy, upamiętniając Katyń albo Powstanie Warszawskie. Mamy tego dosyć [dużo] zrobione. Też organizujemy wystawy, wystawy, które robimy w miejscach na ogół należących do miasta Rosario albo na uniwersytetach. W zeszłym roku..., używamy dużo materiałów z IPN. W zeszłym roku też na Uniwersytecie Katolickim w Rosario przedstawiliśmy całą [historię] tych paszportów z Paragwaju. Film i książkę, która została wydana, powiedzmy, w języku hiszpańskim. Teraz te materiały rozpowszechniamy i to uważam za najważniejszą promocję Polski. To jest, zawsze jest, powiedzmy, udział, jak jest ambasador, prawda? Że ma wizytę oficjalną albo w prowincji, albo w mieście. To jest przede wszystkim wznowienie wszystkich kontaktów, no i jeśli coś z tego w dziedzinach ekonomicznych albo kulturalnych wyjdzie to, czym się zajmujemy. 30 listopada zeszłego roku zostałem odznaczony przez prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej za promocję właśnie i wymianę między Polską i prowincją Santa Fe. Zrobiłem trzy wydania książki mojej matki, która napisała swoje wspomnienia z lat wojennych po hiszpańsku dla czytelników argentyńskich. Mówię to dlatego, że tam są pewne szczegóły specjalnie napisane dla ludzi, co nie znają polskiej historii, a ja bym powiedział, nawet geograficznie nie orientują się dobrze w tych rejonach. Więc książki wydałem, trzy wydania zrobiliśmy po hiszpańsku. Matka zaczęła pisać książkę mając 82 lata. Nawet poszła na kurs, ażeby nauczyć się na komputerze pisać i później ja zrobiłem już tłumaczenie w Polsce. To matka już była wielka, prawda. Matka jeszcze poprawiła to, bo była bardzo szczegółowa w tych wszystkich kwestiach, i robiłem to wydanie po polsku. W środowisku argentyńskim, prócz pracy zawodowej, w 1989 roku należałem do grupy promotorskiej, która założyła uniwersytet w Rosario, który później przekształcił się w Uniwersytet Austral, co jest jednym z najważniejszych i najwybitniejszych uniwersytetów prywatnych w Argentynie. No obecnie jestem też prodziekanem korpusu konsularnego w Rosario i w listopadzie 2022 roku zostałem powołany na kolejne pięć lat, bo to co pięć lat powołuje minister spraw zagranicznych. Tyle o mnie. Teraz opowiem o moim ojcu. Kazimierz Wiktor Moszoro urodził się 1 marca 1911 roku, syn Antoniego i Julii [z domu] Szczęsnowicz. Ojciec należał do starej rodziny pochodzenia ormiańskiego. Ja bym powiedział, że jedna z najstarszych. Jak ktoś szuka, powiedzmy wśród archiwów Fundacji Ormian, było dużo księży Moszoro i to dlatego jest rejestrowanych w całej dzielnicy, powiedzmy, tam Kuty, Kuty dzisiaj części Rumunii, Kołomyja. Ojciec ukończył, powiedzmy, gimnazjum w Kołomyi, później studiował we Lwowie, na Politechnice Lwowskiej, gdzie ukończył w 1939 roku z tytułem inżyniera mechanika i inżyniera naftowego. W czasie studiów brał czynny udział w Młodzieży Wszechpolskiej. W jego grupie byli między innymi Jan Kaim, co był znany, dodam tutaj, po wojnie. Dokumenty ojca, takie jak dyplom i inne co potrzebował, to z Polski do Londynu mu zawiózł Jan Kaim, który wtenczas był kurierem między władzami Stronnictwa Narodowego w Londynie i powiedzmy działaczami narodowymi w Polsce. On został później zamordowany [przez komunistów w PRL]. Też mój ojciec brał udział w Pielgrzymce Młodzieży Akademickiej na Jasną Górę w 1936 roku, gdzie brał sztandar młodzieży akademickiej ze Lwowa. Grupa ze Lwowa wtenczas była jedna z najliczniejszych grup. Z wybuchem wojny... Należał najpierw do 1 Pułku Artylerii Motorowej. W sierpniu 1939 roku stawiał się na mobilizację w Stryju. I dobrze. Później przyszedł rozkaz, powiedzmy, wyjechania do, na Węgry i tam właściwie dużo, dużo z tych żołnierzy przedostało się do Francji, jak się odtwarzało Wojsko Polskie we Francji. Tam prowadził szkołę podoficerską 2. Pułku Artylerii Ciężkiej. Później jak padła Francja, to te wszystkie oddziały przeszły do Szkocji i tam się zajmował dużo kolportowaniem „Jestem Polakiem” i „Myśli polskiej”, finansując właściwie z własnej kieszeni te przesyłki. W 1942 roku jak odbudowano Wojskowy Instytut Techniczny, został skierowany do Londynu przede wszystkim,

bo miał doświadczenie, przed wojną pracował już w przemyśle wojskowym. Wtenczas w Londynie zaproszono go do Komitetu Obchodów Stulecia Politechniki Lwowskiej i organizatorom tego wydawało się, że najlepszy wkład do tego stulecia będzie wydanie broszury po angielsku, która wyszła pod tytułem „The Sentinel of the Technical University of Lwów” i motto brzmiało: „Aby dorobek pokoleń nie poszedł na marne”. Jakby łatwiej było znaleźć ślady drogowskazów – synowie odwiecznego miasta Lwowa... Nawet przekazałem teraz do IPN, nawet bruliony i fotografie, na których powstało to wydanie. Oprócz tego ojciec rozesłał do najważniejszych bibliotek na świecie, także to figuruje w internecie, można znaleźć. Matkę ojciec poznał na Wigilię 1946 roku na... To było takie przyjęcie, grupa narodowców, powiedzmy. Nie znali się sprzed wojny, choć być może mieli wspólnych przyjaciół i to wszystko. Bo matka ze Lwowa, ojciec też. Oboje byli w Młodzieży Wszechpolskiej, więc w 1946 roku na koniec się poznali. W marcu 1947 się pobrali i ojciec został zakontraktowany w grupie 17 inżynierów, który..., wtenczas rozpoczynały się pierwsze rządy generała Peróna, on odbudowywał przemysł wojskowy w Argentynie, i [ojciec] został zakontraktowany do Argentyny. Gdzieś, notabene 11 listopada 1947 roku, wylądowali w Argentynie. Przylecieli samolotem, co na te czasy jest niezwykle, bo kontrakt podpisany z moim ojcem przewidywał, powiedzmy, ten przejazd. Wyjeżdżając do Argentyny został, powiedzmy, przez władze Stronnictwa Narodowego mianowany jako mąż zaufania na teren Argentyny i dlatego zajmował się bardzo dużo organizacją grupy narodowców w Buenos Aires, decydującej w kwestiach, powiedzmy, Związku Polaków w Argentynie. To wszystko, bo tam była grupa. W Rosario, powiedzmy, od razu w 1951 roku został prezesem stowarzyszenia. Ojciec zmarł w 1997 [1998] roku. W Polsce był tylko raz później [wł. wcześniej], w latach sześćdziesiątych. Firma, gdzie pracował, wysyłała go do Francji. On nie miał obywatelstwa argentyńskiego, i do Polski nie przyjechał. Jechał na paszporcie, co się nazywało „No Argentino”. Tutaj [do IPN] przekazałem ten paszport. Matka urodziła się 1917 roku we Lwowie. Córka Stanisława i Jadwigi Stefanii Bilskiej. Jadwiga Bilaska miała brata [Mieczysława], który był pierwszym wojewodą śląskim po wojnie, do 1926 roku. Matka ukończyła Gimnazjum Państwowe imienia królowej Jadwigi we Lwowie i studiowała na Uniwersytecie imienia [króla] Jana Kazimierza. Miała trzy lata na Wydziale Humanistycznym, Historię, i rok na Wydziale Prawa w Studium Dyplomatycznym. Należała do Związku Harcerstwa Polskiego i pracowała aktywnie w samorządzie szkolnym i gimnazjalnym w grupie narodowej. W 1936 roku wstąpiła do Młodzieży Wszechpolskiej i Stronnictwa Narodowego, i pracowała w Kole Studentek i Narodowej Organizacji Kobiet, gdzie została przewodniczącą Koła Młodych w 1938 i 1939 roku. Jej przeżycia wojenne są wszystkie opisane w swych wspomnieniach, powiem w skrócie. Matka musiała ze Lwowa wyjechać, bo 3 razy NKWD przyszło do domu ciotki, gdzie ona mieszkała. To była na liście poszukiwanych osób. Zdecydowała się przejść na stronę niemiecką i zdobyła..., koleżanka, powiedzmy, „pożyczyła” jej dziecko, a niby ona przechodziła jako matka, która musiała na drugą stronę przejść. Przyjechała do Krakowa. W Krakowie..., są kwestie, co matka nie opisuje szczegółowo w książce dlatego, że wtenczas jeszcze w pewny sposób zachowywała tajemnicę, w stosunku z kim miała kontakty i to... Bo to były kwestie, które nigdy nie wiadomo było, prawda, jeszcze osoby żyły i to wszystko. Wiem, że matka w 1940 roku z Krakowa pojechała do Warszawy i tam miała spotkanie z władzami Stronnictwa Narodowego, które są opisane, bo matka po wojnie spisała dużo rzeczy na maszynopisie, na podstawie których później miała te wszystkie daty i to wszystko, że mogła wspomnienia napisać. I tam jest, ja to też przekazałem, jest maszynopis, w którym opowiada szczegółowo to spotkanie, które odbyło się w kurii arcybiskupstwa w Warszawie, gdzie powiedziano jej, że to były pierwsze i najwięcej szczegółowe informacje ze Lwowa do Warszawy, w roku 1940. Wróciła do Krakowa, właściwie wpadła w takie kotło [kocioł] u koleżanki, jak poszła, powiedzmy, poszukać to wydawnictwo „Walka”, które rozdawała. Co właściwie później, jak ją, powiedzmy, Niemcy oskarżali, to ona zawsze

mówiła, że [miała] jeden egzemplarz tylko. To znaczy nic matce nie mogli udowodnić z działalności. Została tam zatrzymana, była na Montelupich prawie dwa lata. O Montelupich dość szczegółowo opisuje historię w książce. W jednym momencie pomogło, że ją przekazali do pralni. W tej pralni potrzebowano mężczyznę do ciężkiej roboty. Matka wybrała i później z tym gościem miała wielkie dyskusje na temat, na tematy teologiczne. Ten gość to był Cyrankiewicz [premier w PRL], który właściwie w ten czas też poprawił swoją sytuację w Montelupich. Wreszcie matkę wysłano do Oświęcimia [Auschwitz], to jest 1942 rok, listopad 1942 roku. Tak, listopad 1942. Tam przebywała do stycznia 1945 roku. Później w te wszystkie marsze śmierci. Przechodzi przez Ravensbrück, Malchhof i Lipsk, i uwolniona w maju 1945 roku. To uwolnienie, to właściwie z dnia na dzień Niemcy uciekli. Przychodził front rosyjski, prawda, i znalazła się grupa kobiet, koleżanek mamy, i to w stodole, powiedzmy, rano nikt nie pilnował, i coś nie wiem, coś 20 km pochodziła do miasta tam, zorientowała się w sytuacji i poszła poszukać reszty koleżanek. Zawsze była taką liderką, powiedzmy. I... Później znaleźli się, powiedzmy, na tym... Byli tam wtenczas, do Niemiec już przyjeżdżali, część, powiedzmy, Wojska Polskiego Andersa po to właśnie, żeby pomóc tym osobom. To tam matka w pewnym sposobie została przydzielona do 2. Korpusu [Polskiego]. Wyjechała do Włoch, we Włoszech chciała rozpocząć na nowo studia. Nawet tam jest legitymacja matki z Università di Roma, ale... Nie była już w stanie. Tak, że jak zaczęło się rozbrojenie, powiedzmy, demobilizacja, zdecydowała się do Londynu wyjechać i tam poznała ojca. Rodzice wychowali czworo dzieci. Najstarsza moja siostra Julia Barbara, urodzona w kwietniu 1949 [1948] roku zmarła na raka w sierpniu 2011. Antoni Roman urodzony w maju 1949 roku, On inżynier, przedsiębiorca, żonaty, pięcioro dzieci i trzynaścioro wnuków. Mnie, jestem ten trzeci z rzędu, powiedzmy, i Stefana Aleksandra urodzonego w 1957 roku. On jest kapłan, powiedzmy, w Opus Dei. On tutaj używa podwójne nazwisko stylem hiszpańskim, gdzie we wszystkich krajach hiszpańskich używa się nazwisko ojca i matki. Jak on, mój brat Stefan, powiedzmy, był na studiach, na doktoracie, robił doktorat z teologii na Uniwersytecie Nawarra, to on zaczął tam wszędzie figurować jako Moszoro-Dąbrowski. To jest ksiądz Stefan Moszoro Dąbrowski, który przyjechał w 1989 roku założyć i rozpocząć Opus Dei w Polsce. Matka też była bardzo czynna społecznie, funkcja prezesa Stowarzyszenia Dom Polski. Ona założyła właściwie harcerstwo w Rosario. I nawet był okres, jako że nie było to... Raz czy dwa razy w miesiącu przyjeżdżał podharc mistrz z Buenos Aires, specjalnie. Mieszkał u nas w domu i on dawał nam..., jako instruktor przyjeżdżał do Rosario. Wszystkie kwestie były finansowane z własnej kieszeni...